

Zamek Tęskniących Serc

W samym sercu zaczarowanego królestwa stał niezwykle zamek. Nazywano go Zamkiem Tęskniących Serc, bo jego ściany potrafiły słuchać uczuć wszystkich, którzy w nim mieszkali. Gdy ktoś był wesoły – okna mieniły się złotym blaskiem. Gdy ktoś się złościł – w kominkach strzelały iskry. A gdy ktoś bardzo tęsknił – na wieżach pojawiały się cichutkie, srebrne chmurki.

W tym zamku mieszkała mała jednorożka – Lila. Miała miękką, białą jak chmurka sierść, różową grzywę z błyszczącymi pasemkami i spiralny róg, który świecił, kiedy czuła coś bardzo, bardzo mocno.

Najmocniej na świecie kochała królową mamę – wysoką, dostojną jednorożkę o fioletowej grzywie. Królowa pachniała wanilią i miodem, a jej skrzydełka (bo była też trochę pegazem) szeleściły jak miękki papier prezentowy.

Tego poranka słońce wślizgiwało się przez okna sypialni. Promyki laskotały Lile w pyszczek.

– Nieeee... jeszcze chwilę... – mruknęła, przytulając się mocniej do boku mamy.

Królowa mama zaśmiała się cicho.

– Lilko, skarbie, wstawaj. Dziś ważny dzień. Muszę pojechać do Doliny Tęczy, żeby naprawić popękaną tęczę. Wrócę, zanim na niebie zapali się pierwsza wieczorna gwiazda.

Serce Lili zatrzepotało niespokojnie. Jej róg zapalił się bladym, drżącym światełkiem.

– Ale... ale... mamó, nie możesz zostać? – zapytała szybko. – Możesz dzisiaj nie naprawiać tęczy. Przecież stoi. Jest. Widziałam wczoraj!

Mama pogłaskała ją po głowie.

– Kochanie, tęcza w środku jest popękana. Z zewnątrz wygląda ładnie, ale jeśli jej nie naprawimy, któregoś dnia może zniknąć. A wtedy całe królestwo będzie smutne, bo nikt nie będzie widział kolorów szczęścia.

Lila zrobiła smutną minę.

– Nie obchodzi mnie tęcza... Obchodzi mnie ty. Zostań. Proszę. – Jej oczy zrobiły się wilgotne. – Jak wyjdiesz, będzie okropnie. Będzie... będzie KONIEC ŚWIATA.

Przy tych słowach w kominku buchnęło paroma iskrami – zamek usłyszał napięcie w serduszkach Lili.

– Lilko – odezwała się mama miękko. – Wiem, że jest ci ciężko, kiedy wychodzę. Twoje serduszko robi wtedy burzę, prawda?

Lila przytaknęła szybko, aż grzywa jej zadrżała.

– Tak! Jest burza! Pioruny! I wszystko mnie wtedy boli w środku!

Mama przytuliła ją mocno, tak że Lila poczuła ciepło aż w kopytkach.

– I właśnie dlatego dziś, zanim wyjdę, nauczę cię trzech nowych czarów. Takich, które mogą pomóc ci wytrzymać tę burzę, aż wrócę.

Lila zmrużyła oczy.

– A jak nie zadziałają?

– Spróbujemy – powiedziała mama spokojnie. – A jak coś nie wyjdzie, będziemy szukać dalej. Razem.

Lila nie lubiła, kiedy mama mówiła „muszę wyjść”, „muszę iść do pracy” albo „muszę coś załatwić”. Te słowa były jak małe kamyki, które wpadały jej do brzucha i robiły się coraz cięższe i cięższe.

Za każdym razem działo się to samo.

Najpierw w oczach pojawiały się łzy, które szczypały. Potem serduszko zaczynało bić tak szybko, jakby biegło po schodach na samą najwyższą wieżę zamku. W głowie pojawiała się tylko jedna myśl:

„NIE WYCHODŹ. ZOSTAŃ. NATYCHMIAST!”

A gdy ktoś mówił:

– Lila, uspokój się, przecież nic się nie dzieje...

...to w środku robiło się jeszcze gorzej. Jakby ktoś zakręcał wielką śrubę w jej serduszku.

Czasem, kiedy mama jednak wychodziła, Lila krzyczała:

– Nie kochasz mnie! Zostawiasz mnie! To jest niesprawiedliwe! NIESPRAWIEDLIWE! – tupiła kopytkami tak mocno, że podłoga aż drżała.

Czuła, jakby cały świat się psuł. Jakby ktoś wyłączał wszystkie lampy na świecie i zostawiał ją samą w ciemności.

Wtedy zamek szeptał miękkim głosem w kominach:

– Ojjoj... Znów burza w serduszku małej jednorożki...

Ale tym razem miało być inaczej.

Trzy Zaklęcia Odwagi. Królowa mama zaprowadziła Lilę do Małej Sali Czarów. Na środku stał okrągły dywan w kształcie tęczy, a nad nim unosiły się maleńkie świetliki.

– Usiądź ze mną, kochanie – powiedziała mama.

Lila usiadła blisko, tak blisko, że niemal wchodziła mamie na kopytko. Mama nie odsunęła się, tylko objęła ją skrzydłem.

– Lilo – zaczęła spokojnie – w twoim serduszku jest bardzo silna magia. Czasem ta magia wybucha jak wulkan, kiedy coś jest inne, niż chciałaś. Kiedy nie jest po twojemu, kiedy się boisz albo złościsz. . .

Lila pokiwała głową.

– Nie lubię, jak jest inaczej – mruknęła. – Chcę, żeby było tak, jak JA chcę. Wtedy mam wszystko pod kontrolą. A jak nie, to. . . to jest tak strasznie, że nie wiem, co zrobić.

Mama spojrzała na nią łagodnie.

– Wiem. I to jest w porządku, że tak czujesz. Twoje uczucia są prawdziwe i ważne. Ale możemy nauczyć się czarów, które pomogą ci je trzymać, jak wodę w wiaderku, żeby nie wylewała się wszędzie i nie zalewała wszystkich wokół.

– Jakich czarów? – Lila uniosła głowę. – Prawdziwych?

– Najprawdziwszych. – Mama uśmiechnęła się. – Pierwszy nazywa się „Oddech Tęczowego Nosa”.

Lila prychnęła.

– To brzmi śmiesznie.

– I dobrze – zaśmiała się mama. – Śmieszne czary działają najlepiej. Patrz.

Królowa zamknęła oczy i wzięła bardzo powolny wdech nosem. Jej nozdrza delikatnie się rozszerzyły, a róg zapalił się jasnoniebieską poświatą.

– Wciągam nosem powietrze. . . jakbym wciągała zapach twojej ulubionej czekoladowej owsianki – powiedziała. – I liczę w myślach do czterech: raz. . . dwa. . . trzy. . . cztery. . . A potem. . . wypuszczam powietrze ustami, powoli, jakbym zdmuchiwała świeczkę, ale tak, żeby płomień tylko się kołysał: raz. . . dwa. . . trzy. . . cztery. . .

– Umiesz tak? – zapytała.

Lila próbowała. Wciągnęła powietrze szybko i głośno:

– FFFF! – aż kichnęła. – Apsik!

Mama zachichotała.

– Świetny początek. Spróbujmy wolniej. Tak, jakbyś chciała wachać najpyszniejsze ciasto świata, ale nie chcesz go zjeść za szybko, tylko się nim nacieszyć.

Za drugim razem Lila wzięła spokojniejszy wdech. Świetliki nad nimi zamigotały.

– No, widzisz? – powiedziała mama. – To jest pierwszy czar. Gdy czujesz, że w środku robi się burza, możesz zatrzymać się i zrobić trzy takie oddechy. To jakbyś zakładała na serduszko małą, miękką pelerynkę.

– A drugi czar? – zapytała Lila z ciekawością.

– Drugi to „Zakęcie Zostań-Z-Nami”. – Mama spojrzała jej w oczy. – To jest czar, który mówi do twojego mózgu: „Hej, jesteśmy tu i teraz, a nie w strasznych myślach”.

– Jak to zrobić?

– Wybierasz pięć rzeczy, które możesz ZOBACZYĆ, cztery, które możesz DOTKNAĆ, trzy, które możesz USŁYSZEĆ, dwie, które możesz POCZUĆ NOSEM, i jedną rzecz, którą możesz POSMAKOWAĆ w wyobraźni. Chcesz spróbować?

Lila rozejrzała się po sali.

– Widzę... dywan w kształcie tęczy... twoje skrzydło... mój róg... tamto okno... i... świecącą pajęczynę w kącie! – uśmiechnęła się na końcu.

– Dobrze. A czego możesz dotknąć?

– Twojej grzywy... mojego ogonka... dywanu... i... mojego ulubionego kocyka. – Złapała go kopytkiem i przytuliła do siebie.

– Słyszysz?

Lila zamknęła oczy.

– Twój oddech... tykanie zegara na ścianie... i... takie ciche „bzzz” świecących światełek.

– A co czujesz nosem?

– Pachniesz wanilią – powiedziała od razu. – I czuć dym z kominka.

– A smak?

Lila się zamyśliła.

– W mojej buzi mieszka smak malinowego soku, który piłam rano.

– Właśnie zrobiłaś drugie zakęcie – powiedziała mama. – W tym czasie, kiedy czarowałaś, burza w środku jest zajęta liczeniem i patrzeniem. Ma mniej siły, żeby rosnąć.

– A trzecie? – dopytywała Lila.

– Trzeci czar jest najtrudniejszy – mama spoważniała. – To „Zakęcie Małej Odwagi”.

– Brzmi poważnie – westchnęła Lila.

– Bo jest. Polega na tym, że kiedy bardzo chcesz, żebyś ZOSTAŁA, a ja MUSZĘ wyjść, ty wybierasz jedną, malutką rzecz, którą zrobisz SAMA albo z kimś innym, zamiast krzyczeć. To może być: „poukładam klocki”, „przytulę mój kocyk”, „powiem zamkowi, co czuję”, „zaśpiewam piosenkę o tęsknocie”.

– A jeśli nie będę chciała NIC robić? – zapytała Lila z niepokojem. – Tylko leżeć i płakać?

– Płakać też można – przytaknęła mama. – Ale najpierw próbujemy trzy oddechy Tęczowego Nosa, potem Zakłęcie Zostań-Z-Nami. A potem... chociaż jedną, małą rzecz. Nawet jeśli to będzie tylko: „policzę do dziesięciu i powiem głośno, co czuję”.

– Na przykład: „Jest mi TRUDNO i jestem BARDZO zła!”? – zapytała Lila.

– Dokładnie tak – uśmiechnęła się mama. – I jeszcze: „ale burza kiedyś mija”.

Wielkie Wyjście Królowej. Po lekcji czarów mama musiała się przygotować do wyjścia. W Sali Tronowej czekały już zaczarowane mapy, plecak z kryształowymi narzędziami do łątania tęczy i maleńki, świecący kompas.

– Kochanie – powiedziała, zapinając torbę – za dziesięć minut muszę ruszać do Doliny Tęcz.

Słowo „muszę” znów wpadło do brzuszka Lili jak kamień.

Jej róg lekko zadrżał. Gdzieś w kącie zamek zasyczał w rurach. Mała burza podniosła głowę.

– Nie idź – wyszeptała Lila. – Proszę. Zostań dziś. Jutro naprawisz tęczę. Albo kiedy indziej. Dzisiaj... dzisiaj zostań ZE MNĄ.

Mama uklękła przed nią i spojrzała jej prosto w oczy.

– Kiedy mówię „muszę”, to nie znaczy, że wybieram tęczę ZAMIAST ciebie – powiedziała łagodnie. – To znaczy, że jestem królową i mam też inne ważne zadania. Ale w moim sercu zawsze jesteś na pierwszym miejscu. Nawet gdy mnie nie ma w zamku, myślę o tobie.

– Ale ja nie chcę, żebyś o mnie TYLKO myślała – głos Lili stał się cienki. – Ja chcę, żebyś była OBOK. Tu. Teraz. Zawsze.

W oczach pojawiły się łzy. W brzuszku już nie było tylko jednego kamienia – było ich całe wiaderko.

– Czuję, że mnie zostawiasz – powiedziała cicho. – Jakbyś odklejała mnie od siebie i rzucała daleko, daleko.

Mama objęła ją mocno.

– Nigdy cię nie rzucam, Lilo. Zawsze jesteś przyklejona do mojego serca. Ale nasze ciała czasem muszą być w różnych miejscach. To bardzo trudne, wiem. I teraz właśnie jest moment, kiedy możesz spróbować trzech czarów.

Lila zacisnęła kopytko.

– Nie chcę czarów. Chcę ciebie.

– Wiem – powiedziała mama. – I nawet kiedy nie chcesz czarów, one mogą ci pomóc. Chcesz, żebym była przy tobie, kiedy spróbujesz?

Lila po krótkiej chwili skinęła głową.

– Dobrze – szepnęła. – Ale to nic nie da.

Mimo tych słów usiadła na dywanie przy drzwiach, które za chwilę miały się za nią zamknąć.

To była ta chwila.

Drzwi zamku stały otwarte. Poza nimi widać było jasne, zielone wzgórza, na których tańczyła mgła. Zapach świeżej trawy mieszał się z zapachem kamiennych murów zamku.

Wielkie, drewniane drzwi były ozdobione setkami maleńkich, błyszczących gwiazdek. Każda z nich zapamiętała inne pożegnanie: czyjś płacz, czyjś uśmiech, czyjeś: „wrócę, obiecuję”.

W Sali Przydrzwiowej, tuż przed wejściem, znajdował się miękki dywan w kolorze głębokiego błękitu. Wyglądał jak nocne niebo, na którym ktoś zapomniał narysować gwiazdy. Na środku dywanu siedziała Lila. Jej kopytka lekko drżały, ogonek przycupnął bez ruchu, róg palił się niespokojnym, fioletowym światłem.

Obok niej, na krawędzi dywanu, stała królowa mama – wysoka, lśniąca, jej skrzydła delikatnie szumiały. Za nią migotał świat na zewnątrz – jasny, szeroki, pełen obowiązków. Przed nią – córka. Między nimi – cienka linia cienia od progu drzwi.

Powietrze było gęste jak ciepły miód. Zamek słuchał. Nawet zegary przestały tykać, jakby czas wziął głęboki wdech razem z Lilą.

Mała jednorożka poczuła, jak w środku wszystko się podnosi: strach, złość, tęsknota. Jakby fala wody próbowała przelać się przez krawędź jej serduszka.

– ZARAZ wybuchnę – pomyślała. – Zaraz będzie krzyk. Taki duży, że może zatrzyma mamę.

Jej uszy zrobiły się gorące. Do oczu napłynęły łzy, które sprawiały, że świat robił się rozmazany. Lila nabrała powietrza, żeby krzyknąć „NIE!”, ale mama podniosła kopytko jak znak.

– Lilko. Trzy oddechy Tęczowego Nosa. Ze mną. Teraz.

Lila chciała odmówić, ale mama już oddychała powoli. Róg mamy świecił spokojnym błękitem. Lila zadrżała, zrobiła pierwszy wdech... krzywy. Drugi... trochę wolniejszy. Trzeci... i wtedy kominiek przestał strzelać iskrami. Zamek nadal słuchał, ale ciszej.

– Dobrze. Teraz „Zostań-Z-Nami” – powiedziała mama szybko, jak plan, nie jak gadanie. – Pięć rzeczy, co widzisz.

– Drzwi... twoją torbę... dywan... gwiazdki na drzwiach... i... moje łzy – wychrypiała Lila.

– Cztery rzeczy, co dotkniesz.

Lila ścisnęła kocyk, dotknęła rogu, dywanu i... mamy skrzydła.

Mama przytaknęła.

– Teraz Zakłęcie Małej Odwagi: wybierasz jedną rzecz na czas, gdy mnie nie będzie. Jedną.

Lila jęknęła.

– Ja nie chcę nic. Ja chcę ciebie.

Mama spojrzała jej prosto w oczy. Miętko, ale twardo jak kamień.

– Wiem. I ja i tak wyjdę. A ty i tak dasz radę jedną malutką rzecz. Wybierz: kocyk na wieży czy liczenie świetlików?

Lila zawyła, ale... wskazała kopytkiem.

– Świetliki.

– Dobrze. To jest twoja Mała Odwaga.

Królowa mama zrobiła pożegnanie krótko, jak plaster: szybko, bez przeciągania.

– Kocham cię. Wracam przed pierwszą gwiazdą.

Pocałunek w czoło. Jedno przytulenie. I wyszła.

Drzwi się zamknęły.

Lila wybuchła płaczem.

– NIEEEE! NIESPRAWIEDLIWE! KONIEC ŚWIATA!

Zamek westchnął srebrną chmurką.

I wtedy... stało się coś nowego.

Lila przypomniała sobie „światliki”. To było jak maleńka nitka w burzy. Chwyciła ją.

– Jeden... dwa... trzy... – liczyła przez łzy, patrząc na świetliki pod sufitem.
– Cztery... pięć...

Nie uspokoiło jej od razu. Ale krzyk zrobił się trochę mniejszy, jak burza, która traci siłę, gdy ktoś zapala latarnię.

Królowa wróciła przed pierwszą gwiazdą. Róg Lili rozbłysnął tak mocno, jakby chciał przykleić mamę na zawsze.

– Już nigdy nie wychodź! – Lila rzuciła się na nią, krzycząc i bijąc kopytkiem w podłogę.

Mama poczuła w sobie ogień. Ten popołudniowy, zmęczony. Ten, który mówi: „ja już nie mam siły”.

Zatrzymała się. Jeden wdech. Drugi. Latarnia.

– Lilko, widzę burzę. Jestem tu. – powiedziała spokojnie. – I teraz mama ma trzy minuty odpoczynku. Siedzę tu. Trzymasz mój rękaw skrzydła. Ale buzia odpoczywa.

– Nie! Ja chcę mówić! Chcę zabawę! TERAŻ!

– Wiem. I to jest trudne. – mama wskazała na zegar. – Trzy minuty. Potem dziesięć minut zabawy. To plan.

Zamek zapalił w kominku małą, równą iskierkę, jakby potwierdzał: plan to bezpieczeństwo.

Lila wierciła się, płakała, próbowała zaczepiać... ale trzymała skrzydło mamy. Mama oddychała i nie uciekała.

Trzy minuty minęły.

– Dziękuję. Teraz zabawa – powiedziała mama.

Lila nie była zachwycona... ale była w całości. Bez końca świata.

Najtrudniej było przy zasypianiu. Lila chciała, żeby mama leżała obok, mówiła, bawiła się, patrzyła. Jakby cisza była przepaścią.

Tego wieczoru mama powiedziała:

– Zrobimy „Trzy Stopnie Przytulenia”. To jest nowy zwyczaj.

Pokazała trzy kamyczki na półce:

Kamyczek Łóżko – mama siedzi na łóżku 5 minut.

Kamyczek Krzesło – mama siada na krześle 5 minut.

Kamyczek Drzwi – mama stoi w drzwiach 5 minut.

– A potem wychodzę i wracam sprawdzić po pięciu minutach – dodała. – Zawsze wracam sprawdzić. Zawsze.

– NIE! – Lila zaczęła krzyczeć. – Ty masz leżeć! Tu!

Mama poczuła, jak w niej rośnie złość. I zrobiła coś bardzo odważnego:

Nie zaczęła dyskusji. Nie tłumaczyła długo.

Latarnia.

– Lilko. Kocham cię. I mój brzuch potrzebuje odpoczynku. – powiedziała spokojnie. – Możesz być zła. Możesz płakać. Ale plan zostaje.

Lila płakała głośno. Zamek wytworzył srebrne chmurki na wieżach.

Mama siedziała na łóżku pięć minut i oddychała. Potem przesiadła się na krzesło.

– NIEEEE! – Lila próbowała wstać.

– Bezpieczne kopytka. Kotwica: kocyk w dłonie. – mama wskazała.

Lila ścisnęła kocyk jak linę ratunkową. Wzięła jeden Oddech Tęczowego Nosa. Potem drugi. Między szlochami.

Gdy mama stanęła w drzwiach, Lila była już zmęczona krzykiem. Dalej tęskniła. Dalej była zła. Ale jej oczy zaczęły ciężknąć.

Mama wyszła. Wróciła po pięciu minutach, jak obiecała. Lila jeszcze nie spała, ale była ciszej.

– Jestem. Sprawdziłam. – szepnęła mama. – Teraz znowu pięć minut.

Za drugim razem Lila zasnęła w połowie.

Nie idealnie. Nie magicznie.

Ale prawdziwie.

Rano na wieżach nie było wielkich srebrnych chmur. Były tylko małe kropeczki, jak mgiełka po deszczu.

Zamek zapamiętał dwie prawdy:

Lila może tęsknić tak mocno, że boli — i nadal być bezpieczna.

Mama może kochać tak mocno, że nie musi oddawać całej siebie — i nadal być dobrą mamą.

A Lila, kiedy mama powiedziała: „Dziś plan się zmienia”, zacisnęła kopytkę... i wyszeptwała:

– To jest... trudne. Ale zrobię małą odwagę.

Mama uśmiechnęła się zmęczonym, ale dumnym uśmiechem.

– I ja też, Lilko. Ja też.